DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Nr. 163. Piątek dnia 17. Lipca **1868**. — Aleksego Wyznawcy (rzym.) — Aftanazya Afr. (grec.) **Rok II.**

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany) rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Ekspedycya i ajencya inserat obok redakcyi w domu p. Majewskiego pod l. 31.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stęplowej 30 ct. w. a.)

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty

Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Lwów dnia 16. lipca.

W Paryżu wyszło właśnie dzieło, napisane przez znanego publicystę Prevost-Paradol, pod tytułem „Nowa Francya,“ które zastanawiając się nad obecnem położeniem cesarstwa, wcale niepomyślny stawia horoskop przyszłości Francyi. — Autor wychodzi ze stanowiska, że Francya wszędzie dopomagała zwycięztwu idei narodowości, która w skutek tego tak wielce rozwielmożyła się we Włoszech i Niemczech, podczas gdy przewaga tej idei w organizmie politycznym Europy naraża Francyę na największe niebezpieczeństwo.

Utwierdzenie się bowiem w sercu Europy tak silnego państwa, jakiem są, a jeszcze bardziej będą zjednoczone Niemcy, urządzenie się Włoch, które od czasu uzyskania swej jedności wcale na nieprzyjaźnem stoją stanowisku w obec Francyi, tworzą tak niedogodną dla tej ostatniej sytuacyę, że państwo to, bez przegranej bitwy, bez walki orężnej, zostało pokonane. Dzisiejsza Francya w obec Niemiec, Włoch, kolosu słowiańskiego, dążącego do zupełnego zlania się wszystkich krajów słowiańskich, i rozpadającej się Turcyi, której kawałki pośrednio lub bezpośrednio znowu znacznie wzmogą siły moskiewskie, Francya — mniema autor — w tem położeniu jest zbyt bezsilną, aby mogła się nadal utrzymać na piedestalu dotychczasowej swej potęgi i uroku, którym się dotąd cieszyła. Twierdzi on, że wojna jest nieuniknioną, gdyż Francya nie może już ustąpić ani kroku i nie śmie zezwolić na dalsze powiększenie się Prus. Lecz gdyby nawet Francya zyskała Belgię i francuzką Szwajcaryę, nie byłoby to żadnem wynagrodzeniem w obec potęgi Niemiec, sprzymierzonych z Moskwą.

Dotąd autor wcale zdrowo sądzi, mówiąc o przeszłości; inaczej się rzecz ma, skoro zastanawia się nad przyszłem postępowaniem Francyi.

Zamiast jej bowiem doradzać, aby przeciw tak ogromnym państwom popierała mniejsze narodowości, lecz mające dostatecznej żywotności, by się mogły oprzeć wszystko-trawiącemu apetytowi wielkich mocarstw, miasto przypomnieć Francyi, że może dla siebie ponownie pozyskać Włochy, że powinna na wschodnim krańcu Niemiec utworzyć Polskę, któraby niedozwoliła rzucić się Prusom całą siłą na Francyę, a w razie rozpadnięcia Turcyi starać się, aby prowincye tejże nie przypadły Moskwie, lecz zdołały wyrobić niezawisłe państwa — autor pominął wszystkie te główne warunki potęgi i znaczenia Francyi i oddał się marzeniom, których poważny mąż stanu nigdy nie zdołałby urzeczywistnić. Oddaje się bowiem nadziei, że przez skolonizowanie Algieryi i w ogóle nadmorskich prowincyj afrykańskich rasa francuzka, rozłożona na obu brzegach Śródziemnego morza, dorość może do przewyższającej Niemców liczby i odpowiednie swemu powołaniu zająć stanowisko.

Owóż na tak błędne manowce mogą zejść ludzie również jak i mocarstwa, skoro utracą zmysł polityczny i zapomną o swych przyrodzonych aliantach.

Zwołanie sejmów krajowych na dzień 22. sierpnia ogłoszone przecież raz urzędownie, również jak i odroczenie Rady państwa na dzień 17. października. Jest przeto nadzieja, że sejm nasz obradować będzie mógł do 6 tygodni, w którym to czasie, jeżeli nie zajmie się zbytnie drobnostkami, będzie mógł załatwić wiele spraw, z których na niejedną wyczekuje już od lat kilku kraj z upragnieniem.

Przedwczorajsza uroczystość ustanowienia święta błogosławionego Jozafata, podała „Słowu“ sposobność do jadowitego wystąpienia przeciw Polsce i Rzymowi. Z bezprzykładną nienawiścią występuje ten dziennik przeciw kanonizacyi św. Jozafata, uważając fakt ten za obelgę dla Rusi.

Cały zasób argumentów, przytoczonych na usprawiedliwienie podobnego twierdzenia, czerpie Słowo ze źródeł moskiewskich, aż nadto znanych ze swej stronniczości, zastanawiać się przeto nad tego rodzaju dowodami, więcej jak podejrzanej wiary — lub na nowo odpierać fałsze moskiewskie, gdy przedmiot ten wszechstronnie przez pisma polskie w swoim czasie był rozebrany, nie widzimy potrzeby. Jesteśmy silnie przekonani, że ani wraże zbeszczeszczenie pamięci bł. Jozafata u narodu ruskiego wiary nie zwichnie, ani ekspektoracye takimże duchem tchnących artykułów „Słowa“ nie przyniosą ujmy znaczeniu posłannictwa monsignora Falcinellego, — które, jak wiemy, ma za cel utrwalenie węzłów dobrowolnej unii od tylu wieków wiążących Ruś z Rzymem.

Dziennikarstwo polskie i Towarzystwo demokratyczne lwowskie.

Dla obznajmienia czytelników naszych z sądem tych organów polskich, które nie stanęły nieprzyjaźnie przeciw Towarzystwu powyższemu, przytaczamy niniejszem artykuł wychodzącej w Paryżu, „Niepodległości,“ która pisze, jak następuje:

„Dziennik Poznański“ napisał, „Gazeta Narodowa“ powtórzyła: „nam nie potrzeba pojęć“, lecz pracy. Organ wielkopolski dowodzi, że mamy o wszystkiem pojęcie, więc założenie we Lwowie Towarzystwa Demokratycznego jest rzeczą niepotrzebną. Takie dobre wyobrażenie o pojęciach „naszych“, zaiste! zasługuje na zastanowienie — dowodzi bowiem chyba jednej rzeczy, a mianowicie: że „Dziennik Poznański nie ma pojęcia o „pojęciach“. Nie chcemy przypuszczać innej rzeczy, którą musielibyśmy przypuścić, gdybyśmy rozumowanie podobne znaleźli, naprzykład: w „Dzienniku Warszawskim“. Tam byłoby ono na swojem miejscu; tam znaczyłoby, że nieprzyjaźny sprawie polskiej organ chce Polaków ukołysać do snu... pochlebstwem i wmówić w nich, że mają rozum, dla tego, aby — broń Boże! — do rozumu nie przyszli. Wolimy więc trzymać się pierwotnego przypuszczenia i wykazać „Dziennikowi Poznańskiemu“ fałszywą drogę, na którą jego rozumowanie prowadzi.

Ani w „Dzienniku Poznańskim“, ani w „Gazecie Narodowej“, ani w „Czasie“ (i Czas bowiem, jak się tego spodziewać należało, wystąpił przeciwko Towarzystwu Demokratycznemu Lwowsk.) nie wyczytaliśmy wystąpienia przeciwko kościołowi, klasztorom, religijnym bractwom, słuchaniu kazań; — a przecież pojęcie o religii, wszczepiane w umysły nasze od dzieciństwa, jest silniejsze i szersze, aniżeli pojęcie o demokracyi. Filozofowie z uniwersyteckiemi dyplomami w kieszeni, równie jak czytać nieumiejący wieśniacy, wiedzą o Bogu, Trójcy, o chrześcijańskich cnotach i obowiązkach lepiej, aniżeli o popieraniu usiłowań, dążących do urzeczywistnienia równości obywatelskiej, lub o współpracowaniu nad podniesieniem moralno-intellektualnem i materyalnem warstw ludowych. Czemuż, ponieważ pojęcie religijne tak szeroko i tak silnie jest wszczepionem, „Dziennik Poznański“ i „Gazeta Narodowa“ nie występują przeciwko kościołowi i religijnej propagandzie? Cóż nowego można w tym względzie powiedzieć? Co można powiedzieć, co by nie było ogadanem przez ciąg dziewietnastu wieków ogólnikiem? Do czegóż ta nieustanna nad pojęciem praca? — Do czego? — na to „Dziennikowi Poznańskiemu“ i „Gazecie Narodowej“ krótko odpowiemy. Pojęcie, ażeby pojęciem było i jako takie utrzymać się mogło, potrzebuje uprawy. Oto jest powód, dla którego Towarzystwo Demokratyczne w Galicyi, nie tylko ma racyę bytu, ale jest koniecznie potrzebnem.

Przypuśćmy, że Galicjanie mają dokładne pojęcie o tych wszystkich ogólnikach, kóre odezwa lwowskiego Towarzystwa Demokratycznego wypowiada: więc owo dokładne pojęcie będzie jeszcze dokładniejszem, jeżeli się w niem będą ćwiczyli. Czy pojęcie na tem co straci: że ogólniki w ogniu dyskussyi nabiorą hartu? że będzie grono ludzi, tworzących straż chorągwianą przy zasadzie? że będzie kontrola nad stowarzyszeniami spekulacyjnemi, towarzyskiemi i naukowemi?... Wszak wiadomą jest, zapewne i „Dziennikowi Poznańskiemu“ rzeczą, jaką jest spekulacyjna naszego stulecia dążność: Tow. Dem. będzie usiłowało dążność tę skierować na drogę utrzymania równowagi pomiędzy kapitałem a pracą. Wszak wiadomą jest, zapewne i „Dziennikowi Poznańskiemu“, rzeczą, jakiemi są słabości towarzyskie: Tow. Dem. będzie oddziaływało przeciwko śmieszności i szkodliwości prerogatyw. Wszak wiadomą jest, zapewne i „Dzien. Poz.“, rzeczą, jak różnostronna jest nauka: Tow. Dem. będzie wpływało na utrzymanie harmonii pomiędzy gałęziami wiedzy i skierowanie jej na drogę użyteczności społecznej. W najbardziej ucywilizowanych i najbardziej demokratycznych społeczeństwach stowarzyszania się pod sztandarem idei istnieją, pracują, wpływ wywierają i do postępu się przyczyniają: dla czegóż Galicyanie nie mieliby korzystać z przykładów, które gdzieindziej dobre wydały rezultaty, ale oddawać rozwój i zastosowanie pojęć na łaskę kaprysu okoliczności?

„Nam nie potrzeba pojęć lecz pracy“ woła Dzien. Poz. a za nim „Gaz. Narod.“. Wołanie to należy do rodzaju owych szumnych frazesów, które ciskają się z wysokości, w celu oślnienia tłumów. Snadź wielkopolska gazeta pozazdrościła Napoleonowi III. jego „l'Empire c'est la paix“ albo Alexandrowi II. jego „point des reveries“ i krytykując cel, charakter i program Tow. Dem. lwowskiego, wynalazła frazes, którym się chlubi — bo go powtarza — a który, bez zbytniego naciągania, da się podciągnąć pod kategoryę „point des reveries“. Tow. Dem., ażeby programowi swemu odpowiedzieć mogło, musi — o zgrozo! — rozmyślać i rozprawiać. Ażeby zaś mogło rozmyślać i rozprawiać, musi mieć jakiś środkowy, ogniskowy punkt — musi się oprzeć na zasadzie. W tem to tkwi powód piorunów, jakie na nie, za pierwszem zwarciem się, cisnęły

Góral.

POWIEŚĆ SPOŁECZNA

napisał

Adolf Nałęcz.

(Ciąg dalszy).

— Nikogo niebyło więcej?

— Była także pani Kirkowska, odprawiłem ją, i powiedziałem, że Jaśnie pan niema czasu, że ma gości.

— Dobrze, jakby się jeszcze raz zjawiła, powiedz jej, że tylko wieczorem mnie zastanie, rozumiesz!

— Rozumiem jaśnie panie. Byli także jeszcze jacyś młodzi, ubrani po polsku.

— Nie puszczać! zapewne jakieś żebraniny, składki rewolucyjne. Raz na zawsze ci mówię, aby odprawiać takich jegomościów... to tylko kompromituje...

— I podłogę walają.

— Co mówisz gapiu?

— Że posadzkę mi walają.

Uderzenie dzwonka przerwało dyalog między sługą i jego jaśnie panem.

— Popatrz się kto tam.

Sługa śpiesznie wybiegł, i za chwilę wprowadził pana Kitelesa.

— Co za gość ranny! proszę siadać panie Kiteles.

Temi słowy z uprzejmością przyjął jasny pan swego gościa, sadzając go na kanapę i podsuwając mu szkatułkę z cygarami.

Żyd Kiteles w okamgnieniu zlustrował całe mieszkanie badawczym wzrokiem i zapalił sobie cygaro, rozsiadając się wygodnie na kanapie.

Pan Kiteles, był to żyd-elegant, który idąc za postępem czasu, wyemancypował się z przesądów talmudowych, jadł bowiem szynkę, jeżeli był traktowany, nawet wygadywał na żydów i rabina, aby się mógł w razie potrzeby przypodobać każdemu.

W towarzystwie Polaków był Polakiem, z Niemcami był Niemcem, z urzędnikami rozmawiał o swojej lojalności.

Co do zatrudnienia swego, pan Kiteles nastręczał interesa, był po prostu faktorem, ale elegantem-faktorem i pod tą firmą obrabiał własne lichwiarskie interesa; słowem pan Kiteles handlował wszystkiem.....

Kupował starą krowę jak i szpinkę złotą, tłumok przestarzały jak i kapelusz damski, konie jak i stare meble; jednem słowem pan Kiteles był uniwersalny w swoim przemyśle.

Specyalnością atoli pana Kitelesa, była lichwa.

— Cóż nowego powiesz, panie Kiteles? zapytał jaśnie pan swego gościa.

— Źle na świecie, stagnacya w interesach. Każdy się stara ściągnąć swoje fundusze, więc i ja przyszedłem do pana z małym wekselkiem... dziś termin, a dla jaśnie pana to jest bagatelką.

— W rzeczy samej, ale panie Kiteles źle trafiłeś, nie jestem przy pieniądzach.

— No, a jakże będzie?

— Trzeba czekać, niezadługo nadejdą mi oczekiwane fundusze.

— Pewnie pan Borowski z Dębowy zmiękczał i z panem się pogodził? Dębowa, to ładny majątek; wujaszek nie ma dzieci i stary, tylko, że taki nieludzki. Jakie to miałem korowody z dawnemi pańskiemi wekslami!

— Z tej przyczyny zerwał ze mną panie Kiteles, źle poradziłeś mi, abym go podpisał, od tego czasu...

— Nic niechce wiedzieć o panu, dodał Kiteles, uzupełniając Modniarskiego.

Nastąpiła krótka przerwa w dyalogu, wywołana temi uwagami żyda.

Kiteles przerwał pierwszy milczenie.

— Nu, a cóż będzie dalej?

— Mój wuj chce, abym się wziął do jakiej czynności, to jest do pracy.

— Kiedy pan nic nie umie... łatwo panu Borowskiemu radzić.

— Impertynent! mruknął Modniarski.

— Mówią ci co przyjechali ztamtąd, że pan Borowski sprowadził swoją siostrę i siostrzenicę do Dębowy, i że ten majątek zapisze pannie Wandzie.

— To są plotki, gadaniny, panie Kiteles, jakoś to będzie. Mówmy o czem innem.

— O czem innem? przecież to bardzo ważne dla nas! więc o tem mówić nie zawadzi. Osobliwie, że jak mi się zdaje, pan Borowski jedyny pański ratunek.

— Przecież mam własny majątek panie Kiteles, ofuknął się Modniarski.

— A tabula? a weksle? niech pan nieżartuje ze mną, ja pański przyjaciel, i wiem jak stoimy.

(C. d. n.)

organa publiczne, kwitnące pod słońcem wolności, oktrojowanej przez Bismarków i Beustów. „Point des reveries!....“ — albowiem daleko jest wygodniej obracać się za wiatrem, jak chorągiewka na dachu. My o tem wiemy; ale zarazem wiemy także i o tem, do jak smutnych rezultatów prowadzi podobne obracanie się, zwłaszcza, jeżeli mu towarzyszy tak usilnie przez poznańską i lwowską gazety wmawiane przeświadczenie, że „nam nie potrzeba pojęć“. Chcemy wierzyć zaręczeniom „Dziennika Poznańskiego“ i „Gazety Narodowej“, iż mamy, a raczej, że Wielkopolanie i Galicyanie mają dokładne o wszystkiem, co się do demokracyi odnosi, pojęcia. Pomimo, że jawne i głośne fakta co innego mówią, chcemy, — powtarzamy — zaręczeniom tych dwóch gazet wierzyć. Więc cóż z tego?... Pojęcia są dziś; cóż potrzeba zrobić, ażeby nie zwietrzały jutro? konserwować je pod kloszem, czy w spirytusie? Poznańskiej i lwowskiej gazetom nie jest może tajną ta prawda, że duch ludzki, którego pojęcie jest jedną z właściwości, ulega prawu ciągłego ruchu, albo idzie naprzód, albo się cofa — a z nim razem i pojęcia, albo się rozwijają, albo gasną. Prosimy tych panów, co ad usum delphini fabrykują rezonowane artykuły, zajrzeć do pierwszej lepszej historyi cywilizacyi, ażeby się przekonać, że pojęcia nie mogą stać na miejscu — że nie godzi się, że jest grzechem, powiedzieć sobie: „nam nie trzeba pojęć...“

Zdaje się, iż grzech ten miał na myśli autor dwóch artykułów „Dziennika Poznańskiego,“ powtórzonych skwapliwie przez „Gazetę Narodową“, bo po wyrazach „nam nie trzeba pojęć“, dodał „lecz pracy“ — i przepisał dla pracy receptę. „Trzeba — pisze „Dziennik Poznański“ — aby się (Towarzystwo demokratyczne) zdecentralizowało, aby z ogólników przeszło do szczegółowych i praktycznych zadań, aby rozbiwszy swą bezużyteczną dzisiejszą całość, stało się raczej tylko ożywczą solą tyluż towarzystw czytelnianych, naukowo-ludowych, rolniczych, finansowych, a zarazem, aby drogą dojrzałej, nieosobistej i sumiennej krytyki funkcyonowało w prasie galicyjskiej jako czujna, ciągła i konsekwentna kontrola tak wyborów, jak wszelkich czynności reprezentacyi politycznych Galicyi, czy to w Sejmie krajowym, czy w Radzie państwa austryackiej.“ Przeczytawszy tę receptę, można ją podziwiać, lecz się zgodzić na nią, bez pozbycia się jednej przynajmniej klepki z głowy, nie sposób. Ależ, panowie dobrodzieje! — redaktorowie „Dziennika i Gazety!“ — musicie przecie wiedzieć o tem, że ażeby w społeczeństwie wyrobić coś, coby być mogło „ożywczą solą“ w Stowarzyszeniach specyalne cele mających, coby być mogło „dojrzałą, nieosobistą i sumienną krytyką, czujną, ciągłą i konseksekwentną kontrolą“, ażeby jeden nie ciągnął do sasa a drugi do lasa, ażeby się nie urabiała ślepa wiara w krzykaczy albo w to co się podoba napisać „Dziennikowi Poznańskiemu“ lub „Gazecie Narodowej“, ażeby naród nie szedł, jak pies na smyczy, na pasku jakiegoś Agenora Gołuchowskiego lub barona Beusta, lecz wiedział sam czego chce i dokąd dąży; na to wszystko potrzeba właśnie stowarzyszać się, zcentralizować, skupić i porozumieć, i iść naprzód viribus unitis. Wszak, chociażby dla tego samego, że nam — właśnie i szczególnie w Galicyi — potrzeba parlamentarnej szkoły, w którejby istniejące a po różnych specyalnych stowarzyszeniach rozułamkowane pojęcia, ściągnęły się w jedną harmonijną całość, w kształtną sumę, koniecznem jest Stowarzyszenie z takim mianowicie programem, jaki sobie zakreśliło Towarzystwo narodowo-demokratyczne.

Znanemi nam są potrosze słabości i ułomności natury ludzkiej. Wiemy, iż kto, jak „Dziennik Poznański“ i „Gazeta Narodowa“ dobił się stanowiska niekontrolowanej kontroli i inspirowanej dyrekcyi, ten z stanowiska swego gotów się rostris unguibusque bronić. Nie dziwi nas przeto zbyteczne wystąpienie tych dwóch przyznających się do demokracyi gazet przeciwko Towarzystwu demokratycznemu. Jednakże mamy prawo wymagać po nich, ażeby mniej zważały na siebie, a więcej na sprawę polską.

Sprawie polskiej — uderzmy się w piersi — nie zbytek pojęć zaszkodził.

Ufamy patryotyzmowi ludzi, co Towarzystwo demokratyczne we Lwowie zawiązali i pewni jesteśmy, że się nie dadzą zbić z tropu ani niesmacznym konceptom „Gazety,“ ani sofizmatom „Dziennika“. Chociażby działanie ich ograniczyć się miało wyłącznie na samem teoretycznem uprawianiu demokratycznej niwy, to i tem jeszcze zasłużą się ojczyznie. Poszczęści się im może zogniskować pojęcia, rozbite na ułamki powiatowszczyzn i antrepryz; zdołają może usamowolnić patryotyzm polski, błąkający się po namiestniczych kancelarych i ministeryalnych biurach; potrafią może Galicyę przerobić na Polskę. Trudne mają przed sobą zadanie. Na samym wstępie szanowni współziomkowie obrzucili ich szyderstwami i kamieniami; ale... wiele ten może, co ma silną wolę, wytrwałość i miłość ojczyzny.

Korespondencye.

Wiedeń 14. lipca 1868.

× „Neue freie Presse“ podaje dość senzacyjną wiadomość, tyczącą się Galicyi: „iż p. Hasner miał się pytać o zdanie p. Ziemiałkowskiego co do znanego okólnika, i że takowy oświadczył, iż uważa okólnik za zgodny z konstytucyą, i że przeciwko temu Galicya nic mieć nie będzie.“ Z tąd wywodzi „Presse,“ iż o żadnej opozycyi w Galicyi mowy być nie może, iż cała Galicya popiera politykę teraźniejszych ministrów, i że jest tylko pewna klerykalna klika, na czele której stoi hr. Adam Potocki i p. Zyblikiewicz, która wichrzy, nie mając żadnego znaczenia, i marzy daremnie o zbliżeniu się do Czechów. Oczywiście zdanie całej Polski, jest dla redakcyi „Pressy“ kliką, i prawdopodobnie trzeba by tu innych argumentów *ad hominem*, któreby przetarły oczy Niemcom wiedeńskim i przekonały ich, o ile teraźniejsze centralistyczno-germańskie tendencye liczyć mogą na polskie sympatye. Jeżeli złudzenie szybko przeminie, jeżeli rozczarowanie przyniesie niekoniecznie przyjemne skutki dla panującej dziś koteryi w Wiedniu, niechże ta podziękuje za to tej szczupłej garstce Polaków, która i siebie i sfery rządowe utrzymywała w złudzeniu, co do rzeczywistych potrzeb i usposobienia kraju. W interesie własnym życzylibyśmy p. Ziemiałkowskiemu, iżby podanej przez „Neue freie Presse“ potwarzy zaprzeczył: co do nas uważamy ją jako proste kłamstwo, którem „Neue freie Presse“ od czasu do czasu lubi wojować. Zresztą wszystkie przez ten dziennik podane wieści nie mają u nas najmniejszego znaczenia; może się w nich lubować pewna koterya w Wiedniu, i szerzyć w własnym interesie tendencyjne fałsze lub podżegać namiętności pomiędzy ludem, lecz nikt z wytrawniejszych nie bierze zdania „Neue freie Presse“ na serio. Bawi jak skoczek tańczący na linie, nic więcej, a jeżeli „Presse“ powołuje się z dumą na 20.000 abonentów, chcąc uchodzić za wyraz opinii publicznej, dowodzi to jedynie, iż jest w Austryi 20.000 ludzi, których więcej zajmują szkandały i kłamstwa, niż poważny i zimny rozbiór kwestyj bieżących. Nieustanne powstawanie „Neue freie Presse“ na hr. A. Potockiego i p. Zyblikiewicza w niczem im ubliżyć nie może, i jest dla nich chlubą, gdyż dowodzi, iż godnie bronili praw i znaczenia własnego kraju. Kiedy zaś „Neue freie“ bredzi wciąż o klerykalnych dążnościach w Galicyi, to sądzi o rzeczy, jak ślepy o kolorach. Kogo tu myśli oszukać? chyba siebie, — gdyż u nas z pewnością nikogo.

Również zmuszeni jesteśmy udzielić radę dotąd tyle dla nas życzliwemu „Wandererowi,“ iżby nie naśladował innych pism wiedeńskich, którym widmo reakcyi wlazło do głowy, i nie wspominał o jakichś reakcyjnych tendencyach w Galicyi, gdyż jest to prostym fałszem. Opozycya nasza skierowana przeciwko germanizacyi i centralizmowi nie ma nic wspólnego z wsteczną dążnością, a duchowowieństwo nasze na wskróś narodowe, nie skłoni się nigdy do ultramontanizmu. Jeżeli istnieją jakieś drobne koteryjki, bawiące się w nie-polski klerykalizm, nie posiadały one nigdy i nie posiadają żadnego ogólnego wpływu, albowiem cały naród przy głębokiem poczuciu religijnem, zaczerpnął z odwiecznej tradycyi historycznej zasadę, iż jego duchowieństwo jest częścią nierozdzielną narodu, nie zaś odrębną kastą. Do sporów wyznaniowych i do agitacyj anti-religijnych nie znajdzie u nas nikt pola. Takie zaś grube błędy, jak o św. Jozafacie biskupie Połockim, którego „Wanderer“ zrobił biskupem Płockim, i cały ten ustęp grzeszący największą nieświadomością, ubliża tylko powadze tak sumiennego pisma jak „Wanderer.“

Za to daleko pocieszniejszą jest dzisiejsza pół-urzędowa stara „Presse.“ Pismo to staje się z dniem każdym więcej humorystyczne. W sążnistym artykule wstępnym, pisanym stylem przyjemnym jak lukrecya z mydłem, usiłuje ona dowieść Węgrom, iż nie powinni żądać odrębnej armii, iż nie powinni mieć własnej polityki, iż nie powinni łączyć się z Słowianami i Rumunami, gdyż ich to może narazić na straszne nieszczęścia i Madiarów z szczętem zgubić. Natomiast powinni oni działać tylko w interesie niemieckim, słuchać polityki wiedeńskiej, albowiem nad dolnym Dunajem — może rozwinąć się tylko **kultura niemiecko-madiarska**. Co za łaska! pierwszy raz kultura madiarska zestawiona z niemiecką, i to w piśmie pół-urzędowem. Musi być już dość krucho koło panów germanizatorów, kiedy schodzą do tak niesłychanej koncesyi. Dziwną jednakże jest rzeczą, iż Niemcom zawsze za ciasno w domu, a gdy już nie mogą przemocą, pragną uszczęśliwiać drugich radą, o którą ich nikt nie prosi.

Pocieszniejszym jeszcze jest drugi artykuł, gdzie rozbierając wypadki w Hiszpanii, rządy klerykalne królowej Izabelli i despotyzm marszałka Narvaeza, dochodzi do konkluzyi, iż hr. Belcredi chciał zrobić to samo w Austryi, co Narvaez w Hiszpanii, i że uratowała monarchię tylko wierno-konstytucyjna partya, — zapewne pp. Schmerlingów i Lichtenfelsów. Hr. Belcredi porównany z Narvaezem !!!... curiosum! Żałować wypada rzeczywiście, iż hr. Belcredi nie posiadał energii Narvaeza, gdyż monarchia byłaby dawno ukonstytuowaną na naturalnej podstawie federacyi, nie przechodziłaby niepociesznych centralistycznych próbek, i niejeden z wielkich ludzi dzisiejszych, pozostałby był przy pocięglu i dratwie, do czego go naturalne zdolności powoływały.

Gdy raz wpadłszy na tor rozbierania dzienników, trudno o czemś innem pisać w owym jałowym miesiącu, który niemieckie dzienniki nazwały: „epoką kiszonych ogórków,“ wypada wspomnieć o „Gazecie Toruńskiej“, która chce, aby nie pisma krajowe, lecz ludowe mityngi, wpływały na opinię Sejmu i wytknęły kierunek, w którym należy iść dalej. „Gazeta Toruńska“ ma najzupełniejszą słuszność w teoryi; lecz aby rzecz w praktyce wykonać, tego w Galicyi ani Towarzystwo dem., ani nikt nie zdoła wykonać. Do zgromadzenia mityngu trzeba materyału i będzie wielką zasługą Towarzystwa demokratycznego, jeżeli zdoła taki materyał z czasem wyrobić. Gdyby kto zwołał dziś mityng z kilku skrajnych, nieprzyjaźnych sobie koteryj, przyszłoby zapewne na miejsce zgromadzenia zaledwie kilku powołanych, którzy zamiast obradować wspólnie nad jaką kwestyą żywotną, okazaliby się daleko pochopniejsi pójść natychmiast w czuby. Jeżeli zaś jakie stowarzyszenie demokratyczne lub inne poweźmie jakąkolwiek uchwałę, wnet podniosą się zewsząd głosy, iż nikt stowarzyszenia nie upoważniał, aby przemawiało w imieniu ogółu. Nikt nic na prawdę nie robi, i na to wszyscy się skarżą; lecz niech no ktoś poważy się wystąpić z inicyatywą, wnet nastąpi powszechny hałas, kto mu pozwolił pracować bez upoważnienia: nie idzie o to, czy kto dobrze robi, lecz kto robi. Usunąć ten nieszczęsny duch koteryi, pierwszem zadaniem, — gdyż wszystko co wydaje się z daleka łatwem, przedstawia w Galicyi najwięcej trudności; walczyć tam wypada więcej z tymi, na korzyść których się działa, jak z naturalnemi trudnościami położenia.

Petersburg 6. lipca.

Petersbursczycy mogą teraz z zadowoleniem wykrzyknąć: **doczekaliśmy się!** I bez wątpienia doczekali się oni tego, czego najwięcej pragnęli, t. j.: lata i obecnych upałów. Lato i upały, nie jest to jeszcze nic tak nadzwyczajnego? zapewne u was nad Wisłą i nad Dniestrem, ale nie nad Newą. Narody inne, naprzykład Niemcy i Francuzi a może i my potrosze, w letnich miesiącach oczekiwali rozpoczęcia kroków wojennych, lecz niestety i ich i nas zawiodły oczekiwania. Moskale skromniejsi od nas, oczekiwali tylko lata i doczekali się go wreszcie. Mały i wielki, piękny i brzydki, uniformowany i bez złoconych kołnierzy, słowem różnorakie nazwą i pochodzeniem sfery petersburskie wynoszą się za miasto. Co nie na daczach (willach) to na nadbrzeżach. Przystanie parochodów uginają się pod nawałem publiki. Na mineralnych wodach znów, pojawiają się najpowabniejsze kankanierki.

Panna Fiunetti, słynna paryzka kankanierka i książe Jurij Golicyn, dyrektor spiewaków, oto dwa bożyszcza petersburskiej publiczności. Moskale się bawią, bo i dla czegożby się nie mieli bawić? — co zrabowali w Polsce, przehulają w Petersburgu, a na co niewystarczy Polska, to wykopią miateżniki w Sybirze, zresztą car łaskaw i rubli nie żałuje. Fabryki papieru w Rosyi doskonale się rentują.

Mimochodem mówiąc o petersburskiej publiczności, wpadła mi pod pióro Mademoiselle Finnetti, a raz się dotknąwszy tego zakazanego owocu, bierze chętka powrócić do niej, choćby dla zaznajomienia waszych czytelników z tem petersburskiem bożyszczem, którym tak bardzo zajmują się tutejsi gazeciarze, fejletoniści — i moskiewscy estetycy. Panna Finnetti jest to sobie po prostu paryzka gryzetka; znaliśmy ją przed dziesięciu laty w Paryżu, gdy dopiero rozpoczynała swoją kankanową karyerę. Wówczas już słynęła panna Finnetti z niezwykłego artyzmu muskania wąsów i zrzucania nóżką kapeluszy z głowy danserów, figurujących z nią w tańcu. Tak z perpendykularnie podjętą nogą, fotografie jej można spotkać na wystawach tutejszych. Prawda, że przedmiot godny widzów, którzy go uwielbiają?!

Książe Jurij Golicyn już jako polityczny męczennik — już jako przyjaciel Hercena i emigrant w rodzaju Kielsejewa owego słynnego Żełudkowa, który peregrynował po waszej Galicyi i następnie powrócił na łono carskie, zasługuje również na wspomnienie. Historya jego w pewnym rodzaju podobna do historyi Finnetti; nie byłaby bez interesu, tembardziej, że stanowi ona poniekąd ilustracyę do moskiewskiego społeczeństwa i osobistości, uwielbianych przez znikczemniony niewolą lud moskiewski.

Księcia Jurja Golicyna ostatnie dni pielgrzymki po Europie i jego historyczne oszustwa, tak słyną po wszem świecie, że i wam powinny być znane choćby dla zaznajomienia się z owemi moskiewskiemi znakomitościami, co to w swoim czasie tyle hałasu robiły w Londynie i Paryżu na korzyść naszą, a później pouczały cara, jakiemi drogami najbliżej dójść może do zmoskwicenia Polski.

Karyera kniazia jest taka: Straciwszy kolosalny majątek poczuł w sobie powołanie do wielkiego artyzmu, począł dawać koncerta z gromadą spiewaków pozbieranych w Moskwie i Petersburgu. Sformowawszy potem legiony chórów, uprojektował sobie utrzymywać je na carskim koszcie, a sam za dobrą pensyę dyrektorować im, żeby choć tym sposobem być w możności, ile tyle pozapychać gęby swoim kredytorom. Car projekt odrzucił — a wierzyciele na chwilę uciszeni wielkiemi nadziejami kniazia, rzucili się nań z tem większą zajadłością. Jak wyjść z tego i co począć, było trudnem zadaniem ale od czego russki przemysł. Golicyn postanowił stać się politycznym męczennikiem. Chwyta za pióro, pisze list do Hercena, opisuje w nim cara i całe jego otoczenie, jak nie idzie dalej. List należało podpisać i odesłać, a właśnie na tem polegała zręczność księcia, żeby nie był podpisany i posłany Hercenowi, ale carowi. Nieumiejąc ortograficznie pisać po moskiewsku i bazgrząc jak kura, łatwo mógł być wyperswadowany. że z kancelaryi jeneralnego sztabu przybrał sobie pierwszego lepszego pisarza, który miał mu list napisać i odesłać. Zgadniecie już zapewne co się stało? Pisarz zdeszyfrowawszy osnowę listu, oddał list w ręce swojego naczelnika, ten przedstawił list carowi. Car zanadto dobrze znał głupotę Golicyna, aby mógł w nim upatrywać niebezpiecznego człowieka, kazał go też tylko internować w Witebsku i zabronił mu przebywać w Petersburgu. Golicyn tego też właśnie tylko chciał: wyzwolił się z honorem ze szponów swoich kredytorów i stał się męczennikiem politycznym! W Witebsku do jakiegoś czasu siedział spokojnie: ale gdy i tam pomału zaczęto go atakować, nie długo się namyślał, wykradłszy bowiem jakąś bogatą szlachciankę moskiewską, drapnął z interny do Londynu. W Londynie dopierożto począł wymyślać na cara i Rosyę, a zasiadłszy w tryumwiracie z Hercenem i Dołgorukowem, podpisywał artykuły, których niezawodnie nietylko sam nie pisał, ale jak bliżsi znajomi jego powiadają, nie rozumiał nawet. Dwuletnia głodna pielgrzymka po Europie, dokuczyła wreszcie księciu. Znakomity gastronom, nie miał czasem chleba; wielki artysta nie miał słuchaczów, choć dawał koncerta; człowiek mający wstręt do myślenia, był pomawiany o głębokie myślicielstwo polityczne. Pozycya taka była nie do zniesienia dla Golicyna; począł więc paktować z carem i bez wielkich wysileń zyskał przebaczenie i zasiłek rządowy, wrócił do ojczyzny, jest otoczony aureolą męczeństwa, włóczy się z gromadą 5.000 śpiewaków, jest ulubieńcem Petersburczan i dziś patryotycznie nienawidzi Polaków jak Katków i Milutyn, a kocha cara, jak Komisarów lub wasz lwowski Bohdan Andrejewicz.

Car i carzęta rozpierzchli się w tej chwili na wsze strony caratu, korzystając z lata: — jedni zwiedzają Sybir i wielkorusskie gubernie, drudzy, jak n. p. Wielka księżna Konstantowa z synami była w tych dniach w Wilnie i w Warszawie, udając się do Aten dla odwiedzenia swej córki, królowy greckiej. Car znów robi przeglądy floty i obozów. W obozach robią ciągłe próby z odtylcowemi sztucerami — ruch w arsenałach panuje wielki, ale Moskwa nie jest jeszcze tak zasobna w broń nowej konstrukcyi, żeby się azardowała w zaczepną wojnę z kimkolwiek. Pospiech jednakże bezprzykładny, z jakim buduje obecnie koleje żelazne na całej obszernej przestrzeni carstwa a szczególniej w kierunku południowym i zachodnim, dowodzi, że przygotowuje się ona na wszelkie ewentualności — i nie ubiegną trzy lata, kiedy od stóp do głów uzbrojona i przecięta siecią kolei żelaznych sięgających aż po granicę azyjską, każe się rachować Europie ze swoją potęgą.

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Z przyczyny, iż sesye Rady państwa tak wiele czasu zabierają, zatem wszelkie inne czynności uniemożebniają, postanowić mieli, jak „Margenpost“ donosi, niektórzy posłowie złożyć swe mandaty. Ciekawiśmy, czy i niektórych z naszych delegatów konieczność do tego zniewoli?

O zebraniu się delegacyi znowu dają się słyszeć głosy, mianowicie w dziennikach węgierskich, iż ono z końcem września lub z początkiem października nastąpią — i to na ten raz odbyć się mają sesye ich w Peszcie.

Odpowiedź pana Beusta na allokucyę papiezką doręczoną już została przez komisyonaryusza austryackiego kardynałowi Antonellemu. Nota napisana jest wprawdzie ostro, ale przyzwoicie. Baron Meysenburg wyjechał dnia 12 b. m z Rzymu.

Podaną przez nas przedwczoraj wiadomość, jakoby namiestnik Tryestu br. Bach, podać się miał do dymisyi, potwierdzają i inne dzienniki wiedeńskie, dodając, że ustąpienie to pana namiestnika nastąpić powinno z końcem przyszłego miesiąca. Na miejsce jego mianowanym być ma namiestnik prazki bar. Kellersperg, namiestnikiem zaś Czech marszałek sejmu krajowego czeskiego, ks. Auersperg, brat prezydenta ministrów.

Odnośnie do zaszłych w Tryeście zaburzeń, (o których wczoraj donieśliśmy) wydał wice-prezydent magistratu proklamacyę, w której ogłasza, iż przedsięwzięto wszelkie środki dla ubezpieczenia spokoju, i upomina ludność, ażeby unikała wszelkich zgromadzeń publicznych. Kursuje tu petycya o urządzeniu milicyi miejskiej.

W sejmie peszteńskim toczą się ciągle dalej rozprawy nad podatkami i zabiorą jeszcze, jak się spodziewają, najwięcej 10 dni czasu, poczem przedłożonym będzie pod obrady Izby projekt do ustawy o obronie krajowej. Lewica, która jak wiadomo, zupełnie nie zgadza się z tym projektem, gotuje się do zaciętej walki w tym przedmiocie; osobliwie jest ona obecnie rozjątrzoną jeszcze bardziej za przyaresztowanie Böszörmeny'iego (jednego z przywódców opozycyi, znanego nam już z procesu prasowego), którego w poniedziałek pod eskortą wojskową odprowadzono do więzienia, na które skazanym został w owym procesie.

Pomiędzy ministerstwem węgierskiem a Serbią toczą się obecnie, jak „P. Loyd“ donosi rokowania o zawarcie traktatu państwowego co do spraw administracyjnych.

Jak z Pesztu donoszą, przywieźć tam mają temi dniami wszystkich (7) skompromitowanych w spisku belgradzkim z Nowego Sadu — i peszteński sąd dolegowany miejski rozpoczął już w tej sprawie śledztwo sądowe. Jak wiadomo bowiem, odmówiło ministerstwo węgierskie żądaniu rządu serbskiego wydania osób, które również według wskazówek rządu tego współudział wziąść miały w spisku belgradzkim — i oddało oskarżonych swoim własnym sądom pod śledztwo.— Również postąpiono i z Serbem, imieniem Joco Jowanowicz, bratem, jak powiadają, uwięzionego w Nowym Sadzie redaktora, i pomimo, że Joco Jowanowicz był nawet dawniej obywatelem belgradzkim (później wypędzono go z kraju), nie wydano go Serbii, ale sądowi komitatowemu w Zagrzebiu.

Polska. Nie długo będą skasowane małe miasta i zamienione na wsie. Wszystko to się robi dla zasymilowania Polski z Rosyą, gdzie, jak wiadomo, są tylko miasta gubernialne i powiatowe, innych nie ma: bo kilkadziesiąt tak zwanych zasztatnych miast, nie ma co liczyć.

Opłata od paszportów została powiększoną. Moskale nie znoszą w praktyce żadnej swobody. Wyjazd za granicę dla młodzieży utrudniony; na przyszłość zabroniono wyjazdu za granicę każdemu, kto ma więcej niż lat 13, a niżej nad lat 24. U Moskala człowiek, to zawsze rzecz do gruntu przywiązana.

W Warszawie zaprowadzono kontr-policyę, złożoną z dwudziestu żandarmów, którzy nad sprężystością warszawskiej policyi mają czuwać; werbował ich oberpolicmajster petersburgski — bohater Starego miasta, jenerał Trepow.

Przygotowania wojenne ani na chwilę nie ustają. Teraz nakazano szycie mundurów, butów, koszul itd. Wszyscy mówią tu o wojnie; kiedyż ona wybuchnie?

Francya. Termin trwania obecnej sesyi parlamentarnej i przedsięwzięcia nowych wyborów jest przedmiotem powszechnej uwagi i zajęcia. Na zapytanie opozycyi, czyli wybory nastąpią zaraz w jesieni, czyli też będzie dozwolono Izbie pozostać aż do ukończenia swego okresu, powtórzył Rouher odpowiedź wymijającą, że Izba ma prawo obradować przez rok 1868 i cesarz tylko może ją wcześniej rozwiązać; rząd zatem nie wie, co się stanie. A że cesarza interpelować nie można, więc rzecz pozostała zagadką, pomimo odpowiedzi ministra. Prawdopodobnie cesarz zechce przyspieszyć wybory i rozwiąże Izbę, albowiem w jesieni, gdy ludność wiejska po żniwach pomyślnych bywa zwykle przychylnie dla rządu usposobioną, a znaczna liczba mieszkańców miast i inteligencyi opozycyjnej bawi w kąpielach lub zagranicą; rząd może liczyć na daleko pomyślniejszy dla siebie wynik wyborów niżeli później. Cesarz zechce zapewne skorzystać z tego i przyspieszyć wybory. Rouher ma także obstawać w Radzie ministrów za przyspieszeniem wyborów. Odroczenie ich na rok przyszły mogłoby wypaść bardzo fatalnie dla rządu, gdyż opozycya nadzwyczaj rozprzestrzenia z każdą chwilą wpływ swój, tak że do roku usposobienie powszechne może stać się bardzo groźnem dla rządu, zwłaszcza gdy nowe dwie ustawy o prasie i wolności zgromadzania się, jakkolwiek ograniczone, niezmiernej doniosłości skutki w ciągu dłuższego czasu przynieść muszą. Rząd mógłby tylko jeden mieć powód nierozwiązywania Izby, a to w razie, jeżliby zamyślał o wojnie tej jeszcze jesieni. W takim bowiem razie znalazłby Izbę teraźniejszą skłonniejszą ku poparciu zamiarów swych, niż Izbę nową, a z drugiej strony tryumfy wojenne uczyniłyby naraz cały naród przychylnym rządowi, i w ówczas nie potrzebowałby się już troszczyć o wypadek przyszłych wyborów.

Najstarszy z akademików Viennet umarł w 91. roku życia.

Moskwa. Ostrzeżenia sypią się w Moskwie jak konfiskaty w Czechach, tylko że w pierwszej za lada głupstwo, które rządowi się nie podoba, takowe się udzielają. Tak wydało ministerstwo spraw wewnętrznych następujące rozporządzenie: Zważywszy, że w Nr. 7. gazety Russko-Slawiańskije Otgołoski, w artykule pod działem „wiadomości zagranicznych“ przeprowadzone są znowu poglądy, które ściągnęły na wyż wspomnioną gazetę pierwsze ostrzeżenie, minister spraw wewnętrznych, zgodnie z opinią rady zarządu głównego spraw prasowych, postanowił udzielić drugie ostrzeżenie gazecie „Russko-Sławianskije Otgołoski“, w osobie redaktora odpowiedzialnego i wydawcy, sekretarza kolegialnego Iwanowa.

Włochy. To co się tak często powtarza w naszych maluczkich kółkach parlamentarnych, że trudno zebrać kompletu i z tego powodu o los najważniejszych spraw lękać się nieraz przychodzi, ażali będą mogły być rychło załatwione, dzieje się w porze martwej i na większych widowniach życia parlamentarnego. Prezydent Ciała prawodawczego włoskiego p. Lanza wydał okólnik do deputowanych włoskich, zaklinając ich, aby uczęszczali na posiedzenia, a przynajmniej jeżeli nie mogą brać udziału w czynnościach Izby, ażeby żądali urlopów, iżby można obliczyć obecnych i uregulować komplet. Znużenie posłów długą i nudną sesyą ma już ostatecznych dochodzić granic.

Obóz pod Fajeno, w którym znajduje się 12.000 żołnierza z 6.000 końmi, ściągniętego z załóg z Włoch środkowych dla ćwiczeń wojskowych, ma się w najniepomyślniejszych znajdować warunkach. Ciągłe deszcze nie tylko dały się w znaki wojsku, ale tak rozmiękczyły grunt, iż żołnierz brodzący dniem i nocą w błocie, nie może odbywać ćwiczeń, dla których obóz został założony. W skutek tego zamierza jenerał Bixio rozpuścić obóz i wojska napowrót na zwykłe odesłać leże, a to tem bardziej, że już zaczęły się pojawiać choroby, nierozłączne przy takich okolicznościach. Nadto dokucza jeszcze brak wody do picia, gdyż w okolicy niema źródeł i zastępować je potrzeba wodą uzbieraną w cysternach. Miejce wybrane na obóz jest niestosowne. Wojsko rozłożone jest po wzgórzach, piętrzących się amfiteatralnie, a u stóp nich ciągnące się doliny, przeznaczone na miejsce obrotów wojskowych, zalane obecnie wodą, wygląda jakby wielkie nieprzejrzane jezioro. O wiele stosowniejsze miejsce na obóz byłoby w okolicy Foligno.

Niemcy. W Prusiech domagają się coraz żarliwiej decentralizacyi administracyjnej. Jeszcze w marcu b. r. przyrzekł był minister spraw wewnętrznych zwołać konferencyę mężów zaufania ze wszystkich prowincyj dla ułożenia projektu reformy administracyjnej dla Prus powiększonych. Jeszcze na tej sesyi miały być przedłożone Sejmowi wnioski ordynacyj obwodowych i prowincyonalnych, ułożone na podstawie autonomii decentralizacyjnej; poczem miała nastąpić niezwłocznie reforma ordynacyi gminnej. Wszystkie te oczekiwania dotąd spełzły na niczem. W ów czas minister oświadczał wyraźnie, iż administracya centralna powinna uwolnić z pod swej opieki gminę i dać jej swobodnie się rozwijać we właściwym jej zakresie. Aliści pomimo tego opieka trwa dalej, a o reformie ani słychu; Sejmowi projektów żadnych nie przedłożono, a nawet żadnej o tem nie uczyniono wzmianki, ani urzędownie, ani poufnie. Zniechęcenie z tego powodu jest wielkie, zwłaszcza w krajach świeżo do Prus przyłączonych, gdzie wszystko pozostaje w stanie tymczasowości i niepewności, przykrej dla mieszkańców, wystawianych częstokroć w najważniejszych sprawach na samowolę rozkazów berlińskich.

Bawarski minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do władz obwodowych, dotyczący stosunku urzędów publicznych względem prasy. Minister powiada, że władze winny z wdzięcznością przyjmować wszelkie uwagi dzienników, wyświecające stan rzeczy publicznej, niedostatki lub nadużycia, i takowe ile możności usuwać. Minister uważa prześladowanie dzienników za rzecz ubliżającą godności rządu; a przeciw istotnym wykroczeniom tychże rozkazuje postępować ściśle podług prawa w duchu konstytucyjnej wolności prasy. Okólnik jest nacechowany duchem prawdziwie liberalnym i może służyć za wzór należytego pojmowania stanowiska prasy i zadania rządu.

Hiszpania. Z uwięzionych jenerałów wywieziono księcia della Tore na Maderę, generała Dulce na Tenerifę, resztę na wyspy Balearskie. Załogę madrycką zmieniono, zastąpiwszy ją pułkami ściągniętemi z prowincyi. Ciągle jeszcze niema żadnych nowych doniesień o dalszym toku rzeczy na półwyspie.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Numer wczorajszy „Dziennika lwowskiego“ został skonfiskowany przez c. k. prokuratoryę, wskutek czego część abonentów naszych zamiejscowych takowego nie otrzymała. Gdy jednak redakcya o konfiskacie tej dopiero po południu uwiadomioną została, przeto niebyła w stanie na czas sporządzić drugiego wydania, z czego szanowni prenumeranci wytłumaczyć ją zechcą.

* Mianowania. Najwyższem postanowieniem z dnia 28go z. m. i 2. lipca zatwierdzono wybór Leona Boznańskiego na zastępcę prezesa rady powiatowej pilźnieńskiej a Grzegorza Głuchowskiego na prezesa Rady powiatowej nadworniańskiej.

* Składki. Ostatniemi laty wzrosły u uas najrozliczniejsze składki do zastraszającej już potęgi, a mimo tego chętnie pospieszamy z wdowim prawdziwie groszem na pomoc nieszczęśliwym, dotkniętym powodzią, głodem, nieurodzajem; łagodzimy o ile możności nędzę i ból, a oprócz tego niezapominamy o Niemcach — i z podziwienia godną wspaniałomyślnością — budujemy za nasze pieniądze kościół w Wiedniu. „Gazeta lwowska“ podaje prawie w każdym numerze spis składek na budowę kościoła Wotywnego w Wiedniu. Składki te mają być dobrowolnie składane przez lud wiejski na ręce urzędów powiatowych, kto jednakowoż zna pochopność ludu wiejskiego do składek, ten pojmie łatwo, skąd tu ta dobrowolność wypływać musi. Jest to wprawdzie ofiara Bogu złożona, ale po cóż ją aż do Wiednia wozić? wszak i unas budują się kościoły, restaurują stare, a przecież nie zasłyszeliśmy dotąd o żadnej składce, którąby Wiedeńczycy na naszą korzyść kiedykolwiek urządzili. Szłusznie więc domagać się możemy, aby i nas uwolniono od tego niepotrzebnego ciężaru — już przez sam wzgląd na tak ogromne podatki i owe niezliczone dodatki, które tu nasz chłopek dowcipnie nazywa „draczki.“

* Napad. D. 10. b. m. w południe człowiek nieznajomy zatrzymał oficyalistę prywatnego w Brodach, w pobliżu zamku i grożąc mu nożem, domagał się pieniędzy — zwabiony jednak do pokoju, gdy mu z nienacka pogrożono rewolwerem, umknął.

* W Warszawie zapowiadają widowisko walki byków. Krwawe to widowisko nie leży w obyczaju mieszkańców, chyba że idzie komu o to, aby rozmiękczona baletami i bardziej jeszcze płochemi śpiewkami kawiarń i ogródków publiczność warszawska, nabrała nieco dzikości. Lecz dla ciekawych rzezalnia wystarczyć powinna, a rzeźnik może śmiało zastąpić toreadora. Przecież już w samej Rosyi wyszedł ukaz zabraniający wodzenia niedźwiedzi na kółku przeciągniętem przez nozdrza, a lubo nie ma nakazu dręczenia ludzi, istnieje zakaz dręczenia zwierząt.

* Wycieczka do Swajcarji. Osoby życzące sobie brać udział w tej podróży towarzyskiej, która nastąpi dnia 12 sierpnia raczą wcześniej zgłaszać się i zapisywać w Administracyi Dziennika lwowskiego. Ponieważ podróż ta pójdzie na Kraków, Wiedeń, Salcburg, Monachium, Zurich, przeto interesowani raczą wyraźnie wymienić powyższe miejsca, dokąd życzą sobie być zapisani.

Z Sanockiego 11. lipca.

(W) Przekonany o tem, że dziennik wasz ma jedynie dobro ogólne na celu — niemniej też, że wszelkie artykuły, dotyczące tej sprawy zamieszczacie w nim skwapliwie, pospieszam donieść wam o chwalebnym przykładzie, godnym naśladowania przez wszystkich obywateli kraju, jaki dał ze siebie pleban z Wesoły.

Nikt obecnie nie wątpi, iż przyszłość pomyślniejsza naszego kraju zawisła od podniesienia i rozkrzewienia oświaty w najniższej warstwie naszego społeczeństwa, u ludu wiejskiego i małomiejskiego. Toż i Rada szkolna, idąc za głosem kraju, wezwała okólnikiem z dnia 20. czerwca b. r. Rady powiatowe i Reprezentacye gminne, iżby wspólnemi siłami starały się o zakładanie szkolnych biblotek powiatowych i parafialnych.

Zawezwaniu temu mogą wspomiane władze autonomiczne wtenczas jedynie zadosyć uczynić, gdy przeważna część obywateli z niemi współdziałać i takowe w powyższym celu materyalnie i moralnie wspierać będzie. Otóż z przyjemnością przychodzi nam podać do publicznej wiadomości, iż wymieniony ks. P., powodowany szczerą chęcią podniesienia oświaty u ludu, darowując na dniu 10. lipca b. r. szkole parafialnej w Wesoły z własnego księgozbioru około 40 tomów książek popularnej i pożytecznej treści — niemniej też obowiązując się na zakupno podobnych książek dawać rocznie 2 złr. założył temsamem przy powyższej szkole, gdzie dotąd ani jednej książki nie było, biblotekę, z której obecnie młodzież i starsi korzystać będą mogli. Gdy zważymy, że czcigodny ten mąż i ku polepszeniu dotacyi nauczyciela przyczynia się rocznym datkiem w kwocie 5 złr. niemniej też, że pilnem nauczaniem młodzieży w religii i wspieraniem moralnem nauczyciela przyspiesza pomnożenie korzyści, wypływających z nauki szkolnej; to słusznie życzyć nam wypada, oby kraj nasz miał jak najwięcej takich obywateli!

Ostatnie wiadomości.

Praga 15. lipca. Towarzystwom „Sokoła“ i „Oula“ zakazała policya wycieczki w większych masach.

W Jungbunzlau zapowiedziany jest czeski mityng.

Redaktor „Narodnich Listów,“ Göbl, odprowadzony został wczoraj przez sługę sądowego dla odsiedzenia zasądzonej mu kary do więzienia.

Peszt 15. lipca. Kongregacya ungwarska postanowiła mimo protestu ministeryalnego wydalić żydów. Jedyną zmianą, do jakiej skłonić się dała kongregacya, jest to, iż wykluczenie ograniczonem będzie jedynie na żydów, którzy od roku 1861 tutaj przywędrowali.

Tryest 14. lipca w nocy. O godzinie 8ej wieczór zebrały się liczne tłumy przed zabudowaniem policyi i wołać tu poczęły: „Abasso Kraus!“ (dyrektor policyi), a kiedy tenże ukazał się przed zgromadzeniem, znieważono go i zrzucono mu z głowy kapelusz. Kilku żołnierzy od milicyi rozbrojono, poczem piechota liniowa zajęła stanowisko straży miejskiej. Na szczęście wpadło na myśl dowódcy wojskowemu Wetzlarowi kazać zagrać muzykom wojskowym, i w skutek szczęśliwego tego pomysłu zaprzestano dalszych demonstracyj, a nawet powitano go z powszechną radością. Obecnie całe miasto jest oświecone. Ludność przeciąga przez ulice i woła: „Evviva radny miejski Harmet! evviva Wetzlar!“

Tryest 15 lipca. Urząd miejski ogłosił wczoraj, iż służbę patroli nie będzie już pełnić milicya miejscowa, ale wojsko. Wieczorem odbyło się posiedzenie w urzędzie miejskim, na którem uchwalono ustanowienie komisyi śledczej względem ostatnich wypadków. Mianowicie zadaniem być ma komisyi zbadanie zachowania się policyi. Następnie uchwalono, wysłać na wszelki wypadek deputacyę do cesarza i zamianować komisyę, którąby urządzeniem straży miejskiej zajęła się.

Wieczorem wyprawiono demonstracyę dla wojska. Zawezwano do oświetlenia miasta, co tu i owdzie nastąpiło. Wydarzyły się też tu i owdzie pojedyńcze wystąpienia przeciw dyrektorowi policyi jak też i przeciw milicyi miejscowej.

Aschaffenburg (w Niemczech) 15 lipca. We wtorek oddał dyrektor sądu powiatowego, Kurz, imieniem dotyczącego komitetu zarządowi miejskiewu pomnik dla poległych w r. 1866 oficerów i żołnierzy austryackich. Mówca kładł nacisk na duchową jednolitość narodową z Austryą, uczcił waleczność i miłość ojczyzny poległych, mówił o pojednaniu wszystkich szczepów niemieckich i skończył zapewnieniami wierności dla króla i życzliwych chęci dla Niemiec, dla Austryi i jej cesarza. Burmistrz Will, odbierając pomnik wychwalał „nową Austryę“ jako przewodniczkę na polu wolności.

Paryż 15 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Ciała prawodawczego powiedział marszałek Niel, iż byłoby wielką nieprzezornością znosić 6 wielkich komend wojskowych, gdyż starać się należy, iżby można było jak najrychlej ze stopy pokojowej przejść na wojenną. Obecnie dostatecznem jest 5 dni, ażeby mieć sformowane korpusy armii i do wymarszu gotowe. Francya musi się w takowe położenie postawić.

Telegramy „Dziennika lwowskiego.“

Wiedeń 17. lipca. Zgodzono się na urzędową nazwę: „austryacko-węgierska monarchia“.

„Narodni listy“ przestały wychodzić.

Cesarz Napoleon wyjechał do Plombieres.

Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie
dnia 16. Lipca 1868.

	Płacą zł.	kr	Żądaj. zł.	kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	210	25	211	—
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	184	50	185	50
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	71	50
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. wm. k. (bez kuponu)	77	45	77	95
„ „ „ „ ww. a. (bez kuponu)	73	75	74	25
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	87	50	88	—
Obligi indemnizacyjne galic.	68	15	68	55
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	99	75	100	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissiy	—	—	—	-
„ „ „ „ „ II. „	89	50	90	25
„ „ lwowsko-czern. I. „	77	25	78	- -
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	33	5	38
Dukat cesarski	5	38	5	43
Napoleond'or	9	8	9	16
Rubel srebrny rosyjski	1	72	1	76
„ papierowy rosyjski	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	68	1	69
Półimperyał rosyjski	9	32	9	40
Srebro	111	—	112	

Rzepak ozimy korzec 150 f. 7.90 (do 1. Sierpnia ab Bortniki.)

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 16. Lipca.

	zł.	kr.
5% Metaliki	59	30
„ z procent. z maja i listopada	59	70
5% Pożyczka narodowa	64	10
Losy pożyczki z roku 1860	89	20
Akcye banku wiedeńskiego	747	—
„ „ kredytowego	217	20
Londyn 10 funtów szterlingów	114	—
Srebro	111	50
Dukat pojedynczy	5	38

Gospodarstwo i handel.

— W przyszłym miesiącu odbędzie się w Paryżu Wystawa owadów pożytecznych i szkodliwych rolnictwu. Do rzędu pożytecznych zaliczone są: jedwabniki, pszczoły, owady wydające farby, owady lekarskie, a wreszcie służące do ozdoby. Owady zaś szkodliwe będą liczyły następujące działy: owady napastujące zboża, winorośl, rośliny przemysłowe, pastewne, kuchenne, dalej drzewa owocowe, leśne, budowane itp. Jako dodatek wystawione będą także owady i zwierzęta pożerające tak szkodliwe jak i nieszkodliwe owady. Wystawa taka może być bardzo pouczającą i życzyćby należało, aby i u nas o tem kiedyś pomyślano.

— Z Polski kongresowej donoszą, że tego roku drzewa owocowe były jakby obsypane kwieciem, i zawiązków okazało się bardzo wiele, lecz długotrwała susza tak zaszkodziła, że prawie żadnego plonu nie będzie,

— Jako przykład godny naśladowania, podaje „G. R.“ co następuje: jeden właściciel lasów z pod Drobina zaczął sam wyrabiać różne budynki mieszkalne i gospodarskie, które zastawione gotowe w lesie, po kupieniu za cenę dość przystępną i przewiezieniu na miejsce przeznaczenia, swojemi majstrami ustawia. Jest to ułatwienie dla drobnych gospoparstw znakomite, a i korzyść właściciel lasów zapewnia sobie nierównie znaczniejszą tym sposobem, aniżeli sprzedawszy las spekulantom na morgi.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 15. Lipca.

PP. Augustynowicz Bol. z Kniaża, Costaky Jar. i Manu Jan z Jas, br. Błażowski Krz. z Nowosiółek, Ostrycki Włod. z Czelatycz, Żytyński Leon z Brodów, Jałowicki Wac. z Chudejcwic, Dr. Schaffel Ing. adw, z Buczacza, Dr. Zezulka Jan adw. z Przemyśla, hr. Rzewuski Wik. z Słowity, br. Brückmann Hen. z Majnicza, Bobrowski Klem. z Manajowa, Nowacki Kaz. z Tejsarowa.

J. Osiecki Wydawca. Odpowiedzialny redaktor: K. Groman. Czcionkami drukarni „Dzien. Lwow.“ Dr. H. Jasieńskiego.